

Trylion megapikseli !

Czym skorupka za młodu nasiąknie tym na starość trąci. To znana prawda. W moim przypadku sprawdza się co do joty. W dzieciństwie czytaliśmy w domu Przekrój, zostawiałem półbuty na drewnianych prawidłach i wieszałem koszule na wieszakach. „Przekrój” jeszcze wtedy autentycznie się rozrywało na środkowych stronach, ale już wtedy był to – jak byśmy to dziś powiedzieli – zabieg marketingowy. A teraz? Teraz tak samo jak przed laty czytam przekrój, umieszczam buty na prawidłach i wieszam koszule na wieszakach. Podobnie było z fotografią. Fotografował ojciec, wujkowie i ja. Miałem nawet swój aparat Ami66 z lampą błyskową na żarówce spaleniowe Amilux. Do tej pory mam słoje negatywów formatu 6x6 które cierpliwie czekają w kolejce do skanera. Potem były kolejne aparaty. Później własna ciemnia, a w niej powiększalnik, kuwety, koreksy, termometry, maskownica, przycinarka, zegar ciemniowy i lampa ciemniowa. Skromnie ale wystarczająco. Powstało setki odbitek, które porozdawałem. Zostało kilkadziesiąt. Pamiętam wiele porad z Młodego Technika – dziś już bezużytecznych, i jedną uwagę z mądrej książki, która zmieniła moje postrzeganie fotografii. A brzmiała ona jakoś tak: „ mądry fotograf patrzy na świat swoją wrażliwością, ale okiem kliszy i robiąc zdjęcie widzi obiekty tak jak widzi je klisza...” Wtedy zrozumiałem przyczyny niepowodzeń wszystkich niedzielnych fotografów. Oni patrzyli swoim okiem, nieświadomi ograniczeń jakie niesie błona filmowa ale i niezwykłych szans jakie daje. Ja po latach się tego nauczyłem. Niestety, życie ludzkie jest jakieś takie krótkie jeśli chodzi o tego typu umiejętności. Potem przyszła fotografia kolorowa, i cały wspaniały świat materiałów filmowych firmy Kodak. Cudowne błony negatywowe, sepiowe, czarno białe, kolorowe, połączone z perfekcją jaką dawała lustrzanka Canon dawały wspaniałe efekty. To było moje apogeum, i myślę, że – jak dotąd – najlepsze zdjęcia w życiu. Potrafiłem zrobić na 36 klatkowym filmie 25 dobrych zdjęć, których 7 szło do druku!

Jak wyrok zbliżała się fotografia cyfrowa. Na początku pokraczna i bez szans, błyskawicznie zdobywała świat. Żeby nie zamykać się w getcie chemii przyspieszyłem już wydany wyrok i rozdałem sprzęt. Ten gest obdarowanym sprawił wiele radości, a mnie definitywnie odciął drogę powrotu i skierował na nowe tory. Teraz poznaję Nikona D50. Od dwóch lat wszędzie razem, ale jeszcze się nawet nie poznaliśmy. O przyjaźni jeszcze nie może być nawet mowy. Za dużo pośredników. Nikon cały czas dodaje coś od siebie czego ja nie chcę, nie potrzebuję, a może po prostu jeszcze nie potrafię docenić. Szukam, poszukuję, ustawiam, porównuję. Już wiem jak ważny jest obiektyw. Zaczynam doceniać walory lampy błyskowej która ma 87 ustawień. Być może jest tak jak z nauką jazdy na snowboardzie – ci co już umieją jeździć na nartach mają gorzej? Pocieszam się, że może tak właśnie jest, gdyż - jak na razie - poza zasadami kompozycji obrazu inne doświadczenia z chemii są nieprzydatne. Czuję się wręcz jak stary mechanik od regulacji gaźników, który znakomicie regulował gaźniki w Warszawach, Żukach, Skodach i Nyskach, a teraz pracuje w serwisie Toyoty i ma regulować Avensisa. Tu już nie jest przydatny słuch, węch czy intuicja, tylko laptop podpięty pod komputer. Słowem; całkiem nowa technologia.

A już najbardziej martwi mnie to, że straciłem szacunek do klatki. Kiedyś, miałem w kieszeni max. 3 rolki filmu (3x 24 = 72 klatki) i szanowałem każdą z nich. Oczywiście strzelałem migawką, i robiłem zdjęcia seryjne, ale miałem ogromny szacunek dla każdego pojedynczego zdjęcia.

Kilka dni temu, założyłem do Nikona nową kartę pamięci – 4 Gb. Na wyświetlaczu zobaczyłem komunikat o możliwości wykonania 12600 zdjęć! To by było 525 rolek filmu, których wywołanie kosztowało by... zaraz zaraz, a odbitki kosztowały by...momencik. Dużo!

Zacząłem też szperać na różnych forach w poszukiwaniu informacji i dostrzegłem pewną prawidłowość. Ludzie młodzi, dla których fotografia chemiczna to ta sama historia co parowozy i dalekopisy, traktują tysiące klatek jako rzecz oczywistą. Na jednym z forów, młody człowiek mdlał z przerażenia, bo właśnie się dowiedział, że migawka w Nikonie D50 wytrzymuje jedynie siedemdziesiąt tysięcy klatek, a bywa że psuje się po pięćdziesięciu tysiącach !! Od razu uformowała się grupa wsparcia, która stwierdziła że wytrzymuje zwykle sto dwadzieścia tysięcy klatek i nigdy nie psuje się od razu. Młody człowiek odetchnął z wyczuwalną ulgą. Zaraz też policzyłem, że skoro przez dwa lata zrobiłem 4975 zdjęć to trwałość migawki wynosi od 20 do 40 lat. Czyli spoko. Ale też nie do końca, gdyż na innym forum młody człowiek podsumował dyskusję o ekspozycji stwierdzeniem, że nie ma co się przejmować, bo najfajniej jest wyjść rano z domu i pstryknąć tysiąc fotek. Otóż to! Fotografia cyfrowa oprócz wielu rzeczy dobrych takich jak uprzystępnienie fotografii wielu ludziom, szybka weryfikacja pracy, niskie obciążenie środowiska chemikaliami i papierem przyniosła również ogromną dewaluację pojedynczej klatki.. To już przestaje być sztuka fotografii, a zaczyna być bezrefleksyjne siekanie rzeczywistości gargantuicznymi wręcz, gigabajtowymi seriami. Większość ludzi którzy fotografują dobrymi lustrzankami z Media Markt nie ma bowiem nawet bladego pojęcia czym jest sztafarz, lub gdzie jest mocny punkt obrazu. Robienie zaś tysiąca zdjęć „za jednym zamachem” z samego założenia wyklucza jakąkolwiek głębszą refleksję, podobnie jak „machnięcie trasy” tysiąca kilometrów „za jednym zamachem” wyklucza poetyckie delectowanie się krajobrazami.

Teraz rozumiem, czemu znakomity fotograf - młody Gudzowaty (tak tak, syn TEGO Gudzowatego) pozostał przy czarno białej chemii.. Bo taka fotografia daje ten sam rodzaj pięknego spokoju jaki daje słuchanie skrzypiec czy fortepianu Steinway, i nigdy żaden elektroniczny substytut nie zabrzmi tak prawdziwy instrument. Zastanawiam się, czy z fotografią cyfrową nie jest podobnie? Ja jednak wierzę, że kiedyś zaprzyjaźnię się ze swoim Nikonem, i będziemy razem zgodnie patrzeć na świat. Może za rok? A może za lat pięć? Myślę też, że raczej nie będzie to miłość. Serce bowiem zostawiłem w kuwecie z wywoływaczem. Niepokoi mnie jednak, że z ostatniego weekendowego wyjazdu przywoziłem 763 zdjęcia, a był to wyjazd na wieś i nic specjalnego się nie działo. Czyżbym się zaraził?

A tęsknota do chemii jednak się tli, o czym niech świadczy Aparat Smena 8M kupiony w zeszłym tygodniu na Allegro za.... 16 PLN. Założyłem nerwowo film Kodak Gold 24/200 aby znowu poczuć ten cudowny dreszcz emocji jaki towarzyszy patrzeniu na świat za pomocą prostych związków srebra...